KWIECIEŃ 1920 ROK

Placówka

ILUSTRACJA POLSKA

DWUTYGODNIK

ZESZYT VIII.

Cena zeszytu Mk. 12.—.

Treść zeszytu VIII-go:

Na czasie:

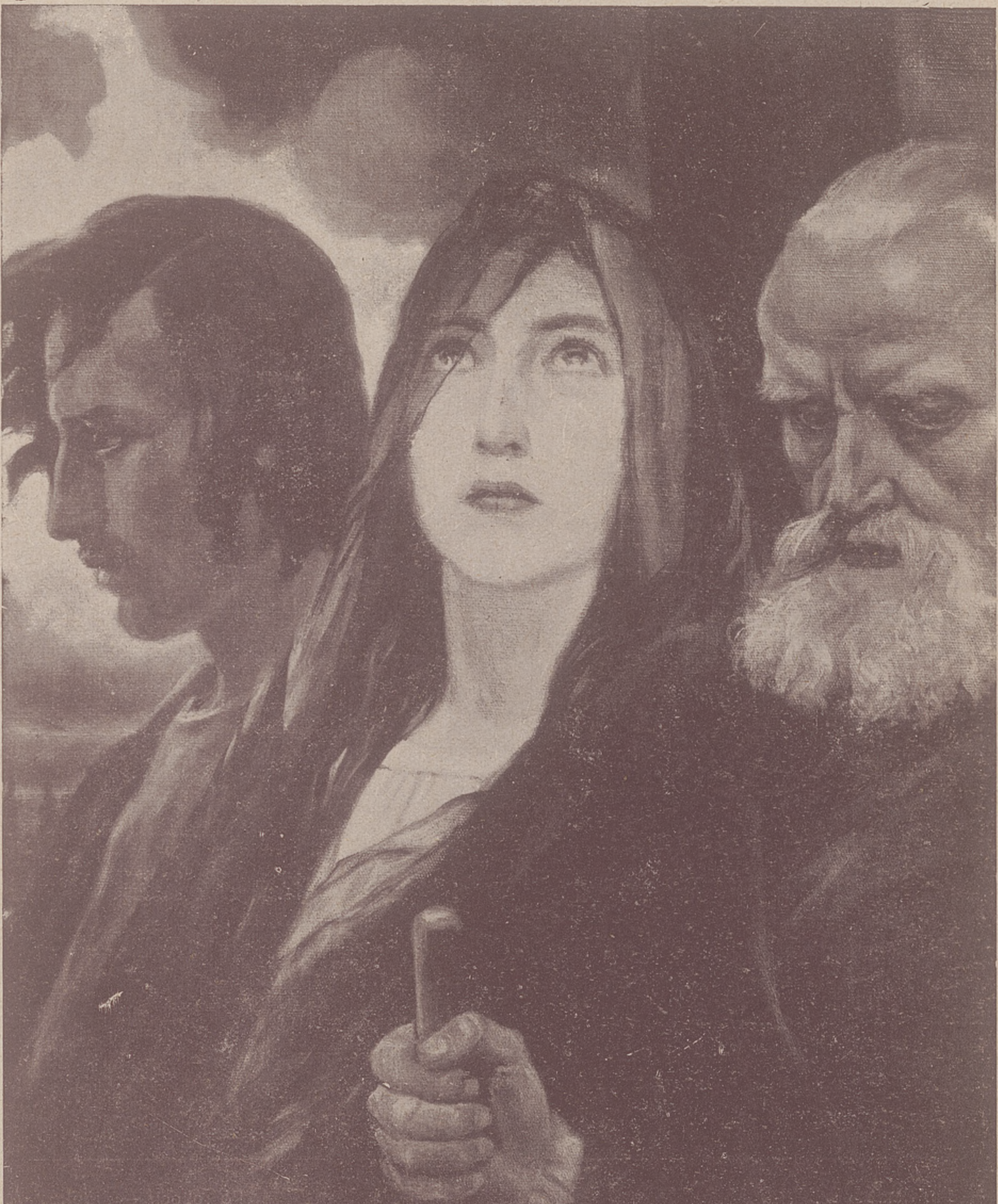
Ilustracje w tekście.

ROK IX. WARSZAWA, DNIA 30 KWIETNIA 1920 ROKU. ZESZYT VIII.

PLACÓWKA

Ilustracja Polska

DWUTYGODNIK



W. Nowina-Przybylski. Powrót z Golgoty.



Jan Rembowski. Po robocie — z pola.

Ignacy Grabowski.

POLSKOŚĆ A SOCJALIZM.

W numerze poprzednim „Placówki” mówiłem o nacjonalizmie twórczym. Mogłem był rzec: o „polskości”. Są to dla mnie pojęcia ściśle jednoznaczne. Myśl współczesna z przeżyć wojennych, z niesłychanego tłoku i krzyku wrażeń powstała, z olbrzymiego doświadczenia pokarm biorąca, rozwinęła i niesłychanie wzmocniła osobowość, można rzec, względnie do okresu poprzedniego, stworzyła ją w konturach, które coraz wyraźniejszemi, z biegiem czasu, się ukażą. Niejeden człowiek dokonał wysiłków nadludzkich, takich, jakich możliwości w sobie nie przypuszczał. Czy przeświadczenie o tem może zginąć? Nie.

Osobowość silna, na gruncie i z działań wyrosła, w takie ponadobłoczne wyrazy jak: jedność, monizm, powszechność (uniwersalizm) zabawiać się nie będzie. W życiu uderza ją jako fakt przewodni: różnica, jakość, wielorakość. Urasta żyzny grunt pod nacjonalizm twórczy, którego nigdy brać nie należy za jedno z nacjonalizmem stadnym, ślepem narzędziem różnych uniwersalizmów. Pierwszy czyni wybór, ocenia wartość, drugi pozostaje w kole odruchu; łączy je oba wspólność instynktu, możliwością łatwego porozumienia się. Mimo wszelkie pozory, hałasy i wrzaski, poprzez morze zafałszowań i bałamuctw, epoka najbliższa należy do nacjonalizmów twórczych, bo taka jest wola osobowości. Wróg najnieprzejednańszy, t. j. socjalizm, niebawem przejdzie do tego wielkiego obozu, budując może część najenergiczniejszą.

Jakto? Więc socjalizm nie stoi w stosunku wyłączającej sprzeczności z nacjonalizmem twórczym? Jako doktryna — tak! Ognia niepodobna palić w wodzie. Nie wystawię argumentów ekonomicznych, są one sporne. Biorę — psychiczny. Socjalizm prowadzi lilipuci bój z potęgą indywidualizmu. O ileż większą szansę miał Spartacus wiodący proletarjat na próchniejącą senatorską Romę. Jednakże i on i jego następcy spłodzili... tylko Cezarów. Największym skarbem kultury jest osobowość. Noli tangere.

Ale duch aryjski nie jest doktrynerem, lecz jest pragmatykiem. Odrzuciwszy ascezę pokutników wschodnich, dąży do przerabiania życia, do zwalczania oporu materji, do żywej rozlewności. I jeżeli absurd doktryny socjalistycznej ruszyć z miejsca nie może, bo jest martwy, to wyznawcy tej doktryny są żywymi ludźmi i w każdej sekundzie życia spotykają się z sprzecznościami, od których napróżno chcieliby się bronić. Śród tej sekty, przez jej kapłanów i rabinów, przez sprytnie obmyślane exercitia spiritualia doprowadzonej do doskonałego mechanizmu, śród samych ludzi osobowość dopomina się o prawo rozwoju, powoli rozluźnia łańcuchy. Arja rasowo nie znosi niewoli, a jeżeli uniesiony namiętnościami upije się i wykroczy poza rozsądek, co go zaprowadzi do chwilowego uśpienia, wnet wyzwoli się i kroczyć będzie dalej swoją drogą twórczą.

Polska, w osobliwem położeniu znajdująca się, niejako zastawem i cementem Świętego Przymierza tyranji będąca, wydała twór tak osobliwy, jakim była polska partja socjalistyczna. Okoliczności osobliwe wysunęły tych ludzi na czoło narodu, dały im w ręce chwilowo rządy kraju. Przyczyną temu była bezpośredniość ich czynu, zdolność silniejszego odruchu w porównaniu z gnuśnością innych grup. Na nacjonalizm twórczy było widocznie w Polsce jeszcze za wcześnie; zastąpiła go forma przejściowa, tak zwana P. P. S.

Każdy odruch narodowy jest cenny, albowiem nosi w sobie możliwość uświadomień w kierunku napięcia twórczego. Jest cenny mimo towarzyszących mu błędnych sądów, które dadzą się sprostować; wyjaśnia je szybko nadpływająca fala rzeczywistości. Skutki fatalne pozostawia zła metoda. Zła metoda zarówno jak zły nauczyciel zadaje szereg ran, często trudnych do zagojenia.

Otóż socjalizujący patrjoci polacy, bona fide czy wallenrodycznie posługiwali się metodą „proletarjacką”. Nie znam pojęcia wstrętniejszego dla indywidualizmu polskiego nad „proletarjusz”—żebrak, łachmaniarz, hultaj, psubrat... Głęboki arystokratyzm aryjczyka patrzy z pogardą na spotniałe, dyszące namiętnością nieopanowaną tłumy. Na skrzydłach twórczości pragnie wszystkich tych łachmaniarzów przeodziać na arystokratów i w pędzie humanizmu sam gotów nadłamać karku w pogoni za ideą. Natomiast arystokratów uprzywilejowanych formalnie, których działanie nie odpowiada treści,

ciągnąłby na sprawiedliwość forum publicznego, chociażby na szubienicę... Ci to pasibrzuchy instynktownie przekładają rządy „proletarjackie" nad rządy patrjotów, mniemając słusznie, że wtedy wkrótce powstać musi Cezar, który powoła ich na ornament swojego dworu.

Wolny, tolerancyjny aż do śmiesznej niemal bizantyńskiej krańcowości duch Polski zatruto „proletarjatem". Człowieka pracy usiłowano zdegradować na nędznika. Zamiast w górę, do wyżyn twórczych, na — dół. Zakażenie jest jak krwi trychinami, czyli od mięsa wieprzowego. Bywa, że się na to umiera.

Potrzeba gwałtownie okiem twórczem zdać sobie sprawę, cui prodest. Kto ma cel główny zakażać Europę „proletarjatem". Żydzi — rozpędem własnego nacjonalizmu.

Nacjonalizm żydowski jest najsilniejszy z wszystkich istniejących, przez religijne ustalenie rasy, przez swoją wolę zdatną do najsubtelniejszych ugięć, jednakże co do kierunku — nieugiętą. Inne mają się do niego jak chwiejny, wrażliwy młodzieniec do człowieka doświadczonego, zbrojnego w doskonałą technikę woli. Nacjonalizm żydowski jest niezwyciężony w swojej negacji, w swej energji zniszczenia. Tak samum gorącym podmuchem wysusza i zasypuje źródła.

Socjalizm jest śmiertelnym wrogiem polskości nie z powodu swej rzekomej walki z kapitalizmem, ale dlatego, że jest najemnikiem nacjonalizmu żydowskiego i rzuca pot i krew robotników na ofiarę wielkich kapitalistów giełd wszechświatowych, pragnących zrobić z narodów dochodowe faktorje niewolnicze. Zwycięstwo nacjonalizmu twórczego da się osiągnąć przez nieubłaganą i wytrwałą walkę. Ta walka posiada dla duszy aryjskiej niesłychanie wiele uroku i będzie wspaniałym epizodem historji kultury. Stworzyć ją musi głównie Polska; gdyż na nią padł trochę przedwczesny wyrok zniszczenia.

Walenty Zieliński, porucznik.

ROWNAJ SIĘ!

Równaj się, baczność! Trzeci Maj,
Pęknięty łańcuch wraży!
Zwycięski naród, wolny kraj—
A ty mu stój na straży.

Praojce twoi rzekli tak:
„Gnębi nas wrogów zgraja,
Niech będzie jedność, której brak,
Jedność — Trzeciego Maja!"

Żołnierzu, twojem prawem, wiedz,
Dzierżyć dziś bagnet w dłoni,—
Albo zwyciężyć, albo ledz,—
My będziem — albo oni.

Ułanie, wraz, chwyć szablę w dłoń—
Oni cię nie przestraszą—
Szarża! ostrogą spięty koń!
Naprzód! za Wolność naszą!

Hen — stu piorunów słychać huk,
Jak burza gromią działa.
Nasi! tak nam dopomóż Bóg,—
Niech będzie cześć i chwała!

Jednością bracia! smutek, żal—
Odrzucić! dziś wesele.
Za Niepodległość rąb i pal—
W powszedni, czy w niedzielę.

Bo wolność nasza to jest rzecz
Najświętsza i nie błaha,
I — wara od Niej, wara, precz—
Kto tchórz i kto się stracha.

Równaj się, baczność! Trzeci Maj,
Pęknięty łańcuch wraży!
Zwycięski naród, wolny kraj—
A ty mu stój na straży.

Eugenjusz de Henning Michaelis, generał-porucznik.

WISŁA — LINJA OBRONNA.

Traktat wersalski zwrócił Polsce Wisłę pomiędzy Toruniem a Tczewem; odcinek ten najeżyli niemcy szeregiem stałych umocnień, miał on odegrać przy obronie wschodnich granic Niemiec poważną rolę wbrew opinji największego strategika świata, Napoleona I. Rzeki jako linje obronne nie miały w oczach jego uznania; dał on im następującą ocenę:

„Trzeba się liczyć z tem, że przeciwnik przejdzie rzekę tam, gdzie mu się będzie podobało; rzeki były zawsze przeszkodą wstrzymującą na dni parę... niema nic niebezpieczniejszego jak chcieć poważnie bronić przeprawy, rozciągając się kordonem na przeciwległym brzegu, gdyż jeżeli przeciwnik opanuje przeprawę a on opanuje ją w każdym razie, zastanie wtedy armję broniącą rzeki rozciągniętą na dużej przestrzeni i potrafi przeszkodzić jej skupieniu".

Rzeczywiście historja uczy, że wszystkie przeprawy forsowne przez duże rzeki udawały się zawsze, o ile były dobrze przygotowane; właśnie Napoleonowi nie powiodła się jedna—przez Dunaj pod Aspernem w 1809 roku, gdyż przygotowanie operacji było niedostateczne; w sześć tygodni później dokonał on jej jednak po naprawieniu błędów popełnionych poprzednio.

Pogląd Napoleona był oczywiście na owe czasy miarodajnym; zmieniły się jednak w drugiej połowie ubiegłego wieku warunki techniczne i wspaniały rozwój artylerji, ułatwienie łączności i transportu wojska pozwoliły nadać obronie rzek bardziej czynny a zatem skuteczny charakter, zwiększyło się przeto w planie obrony granic państwa znaczenie rzek.

Niemcy ocenili słusznie zmianę warunków i przy opracowaniu planu wojny wszechświatowej postanowili oprzeć się silnie o linję Wisły.

Wojna przewidywana była na dwa fronty; bardziej niebezpiecznym przeciwnikiem zdawała się Francja, terytorjum posiadała zwarte, organizacją armji doskonalszą, tu zatem zamierzali Niemcy wystąpić z szeroką akcją zaczepną, skupić największe i najlepsze siły zbrojne; moc wojenna Rosji nie budziła wielkiego zaniepokojenia, jej olbrzymie obszary przy słabym rozwoju sieci komunikacyjnej utrudniały nastawę bojową, technika wojenna była słabsza, teren b. Królestwa Kongresowego nie był przygotowany do działań zaczepnych; zadecydował zatem niemiecki sztab generalny, że na zachodniej rubieży armja niemiecka będzie występowała tylko obronnie, wspierając się o fizyczne warunki terenu odpowiednio przygotowane.

Przypuszczalny plan zaczepnej akcji Rosjan polegał na natarciu dwoma armjami — jedna miała operować ze strony wschodnich Prus, druga — wzdłuż lewego brzegu Wisły; zamierzali zatem Niemcy zatrzymać pierwszą na przeprawach przez Wisłę tak długo, aż póki nie rozbiją drugiej w polu otwartem.

W strategji obowiązuje zasada: maszerować osobno, bić się społem, łatwo było zatem przewidzieć, że pierwsza armja rosyjska, operująca w kierunku mniej ważnym, będzie się dla skoordynowania akcji w miarę marszu stopniowo odchylała na południo-zachód, co ją doprowadzi do odcinka Wisły Tczew — Toruń, tu zatem postanowili niemcy rozwinąć najsilniej obronę rzeki.

Plan umocnień Wisły opierał się na następujących zasadach:

a) rzeka miała być bronioną w każdym punkcie;

b) umocnienia winne były zapewniać możliwość obrony czynnej;

c) siła ochronna umocnień miała być tak wielka, by zabezpieczała możność uporczywej obrony oddziałom pospolitego ruszenia.

W tym celu wzmocniono twierdzę Toruń, zbudowano na prawym brzegu rzeki przyczółki Chełmno i Grudziądz, a w odstępach pomiędzy niemi założono na lewym brzegu cztery ciężkie baterje; ogień ich łącznie z artylerją przyczółków pokrywał prawie całkowicie przestrzeń całego odcinka.

Rozwój tych umocnień wskazuje, że obrona miała być czynną; forty odsunięto jaknajdalej od rzeki, by artylerja przeciwnika nie mogła ostrzeliwać przepraw a rezerwy miały dość miejsca do wstępnego manewru przy kontrakcji.

Najbardziej optycznie przedstawia się Toruń, twierdza historyczna, zabudowany ściśle na całym obwodzie; widzimy tu na każdym kroku mury z czerwonej cegły, białe betony przysypane ziemią; dumnie wznoszą się nad poziomem potężne wały, spadające stromo ku głębokim fosom,

najeżone kratami żelaznemi, oplecione drutem kolczastym; ale właśnie te widoczne oznaki siły są słabą stroną twierdzy; przedstawiają one cel doskonały, nie ostoją nawet doby przed potęgą obecnej ciężkiej artylerji polowej; w ciągu ostatnich lat przed wojną udoskonalili niemcy w pewnym stopniu umocnienia twierdzy, wzmocnili forty betonem, zbudowali schrony dobrze ukryte pod poziomem ziemi dla piechoty i artylerji, wznieśli dwie baterje opancerzone, nie mogli jednak usunąć zasadniczych wad twierdzy—skupienia i uwidocznienia głównych elementów obrony, przeto Toruń uważać należy za twierdzę przestarzałą; przy odpowiednim rozwoju polowych pozycyj czołowych mogła ona jednak odegrać poważną rolę.

Chełmno jako punkt warowny nie miało tradycji wojskowej, wzmocniono je dopiero po ustaleniu zasad obrony rzeki; zbudowano tu półkolem szereg redut typu przedwojennego, doskonale zamaskowanych terenem, przedstawiających dobre oparcie taktyczne dla oddziałów wypadowych.

Największe znaczenie przypisywali niemcy Grudziądzowi; posiadał on oddawna umocnienia stałe typu przestarzałego, które nadawały mu charakter wyłącznie bierny, tymczasem według planu obrony miał on posiadać również duże znaczenie czynne—jako groźba dla prawego skrzydła rosjan, nacierających z Prus Wschodnich, w razie gdyby dalszy kierunek ich marszu odchylał się na południe dla zbliżenia z armją, operującą na lewym brzegu Wisły; w tym celu połączono Grudziądz czterotorową koleją z centrum państwa a główną linję umocnień postanowiono przenieść na pozycje czołowe, dając im szeroki zakres; wojna ostatnia przeszkodziła urzeczywistnieniu tego planu.

Dla szybkiego przewożenia rezerw na punkta zagrożone, zbudowano wzdłuż lewego brzegu linję kolejową dobrze rozwiniętą.

Tak umocniona Wisła łącznie z jej warunkami przyrodzonemi tworzyła jedną z najsilniejszych linji obronnych Europy, silniejszą o wiele niż linja twierdz francuskich na niemieckiej granicy zbudowanych po wojnie 1870 roku; gdyby Rosjanie chcieli ją forsować, wstrzymałaby ona ich przez czas dłuższy tem bardziej, że polowa armja rosyjska nie posiadała zupełnie ciężkich dział.

Obecnie linja Wisły przeszła pod panowanie Polski ale tylko do Tczewa, poniżej aż do morza rozsiadło się wolne miasto Gdańsk; tej linji wróg zagraża już nie od wschodu ale od zachodu, zachodnia granica zaś nasza bieży o kilkadziesiąt kilometrów od brzegu rzeki; zmalało przeto bardzo znaczenie obronne Wisły, może ona być wykorzystaną tylko jako jedna z wewnętrznych rubieży obronnych z nowem opracowaniem systemu jej umocnień, gdyż obecne znajdują się przeważnie na prawym brzegu rzeki, nie przedstawiają zatem żadnej wartości ochronnej i taktycznej.

Wyjątek stanowią umocnienia Grudziądza; nie utraciły one dawnego znaczenia; tkwiące w ciele Polski zadry — Gdańsk i Prusy Wschodnie będą stałem niebezpieczeństwem dla prawego skrzydła naszych sił zbrojnych operujących w zachodnim kierunku; w grudziądzkim obozie warownym musi znaleźć punkt oparcia korpus obserwacyjny ubezpieczający naszą armję z tej strony.

Ludwik Skoczylas.

NASZE OBLICZE.

Czem jest Polska jako wartość kulturalna na rynku światowym? Jakie jej jest oblicze prawdziwe?

Oto pytania, które zastanowić muszą każdego, kto rozumie, że aby na wadze świata być czemś, trzeba mieć własną fizjognomję, własny, swoisty typ kultury, nie przypominający w niczem zagranicy i międzynarodówki. Czy Polska współczesna posiada te oblicze? Jakie ono jest?

Odpowiedź na te pytania jest niesłychanie utrudniona. Polska prowadząca wojnę z wrogami zewnętrznymi i wewnętrznymi, Polska dopiero zrastająca się z ziem od dawna jej zabranych, Polska odzyskująca powoli świadomość swej misji dziejowej i swej potęgi, nie może jeszcze w tej chwili przedstawiać typu jednolitego, a więc swoistego. To jedno jest pewnem. Na każdym kroku uderzają więc nas różnice dzielnicowe, gwarowe, ba, nawet lokalne. Swoista kultura Polski współczesnej, to jaskrawy kalejdoskop, pełen dźwięków i pstrokacizny. Na jej powierzchni nie ukazuje się więc, coby świad-

czyło o wewnętrznej jej spoistości. Wewnętrzna spoistość tworzy się pod tą skorupą i powierzchnią powoli i prawie niedostrzegalnie. Na zewnątrz natomiast uderza nas ta kultura tylko swoją niejednolitością, niespoistością, swem pozornem rozbiciem. Nie posiada ona dziś jeszcze swoistego wyrazu w tem znaczeniu, jak posiadała go za czasów Mickiewicza, czy choćby Wyspiańskiego. Przeżywamy okres zatracenia własnego smaku, stylu i rytmu.

Korzystają z tego żywioły z kulturą naszą niezrośnięte, żywioły obce i z napastliwością i pośpiechem starają się wycisnąć na niej stempel międzynarodowy albo któregoś z obcych narodów. Podobnie, jak pod koniec w. XIX w dobie dekadentyzmu panoszą się dziś u nas obce formy sztuki, obce nazwy, obce tematy i obcy duch. Resztki to tylko i odpadki z bogato zastawionego stołu obcych. Cóż dostrzegliście polscy futuryści, ekspresjoniści, kubiści w naszej sztuce swojskiego?

Gdzież jest Wasz wysiłek, aby tę sztukę literaturę i kulturę natchnąć własnym, polskim duchem, jak ją starali się przeniknąć nasi wieszczowie i nasi artyści doby ubiegłej. Bo nie z tego Wam zarzut robilibyśmy, iż nawiązujecie nić kultury i sztuki naszej z kulturą i sztuką zagranicy, ale z tego, że przenosicie obce wzory powierzchownie, po małpiarsku, bez własnego przeżycia i pogłębienia.

To, co wy robicie w sztuce, to samo robią inni w innych dziedzinach, w ustawodawstwie, w tworzeniu instytucji społecznych, w nauce i filozofji.

Wszędzie, jak okiem sięgnąć, naśladownictwo i terminowanie u obcych.

A nawet w najwspanialszych okresach rozwoju historycznego naszej kultury uderza nas ten sam przykry i upakarzający rys bluszczowości naszej natury. Wiek 15 i 16 terminowaliśmy u Rzymian, potem trochę u Włoch, Francuzów i Żydów, potem w 18 znów u Francuzów, w 19 w. u Niemców i Anglików, pod koniec zaś wieku 19 i w początkach 20 u wszystkich razem.

Wydawaliśmy genjalnych „Horacych” polskich, i Jeremjaszów, polskich Lafontaine'ów i Moljerów, polskich Byronów i Szyllerów, polskich Heine'ów, Strindbergów i Hauptmanów, polskich Walter Scotów, brakło nam tylko polskich Polaków.

Przez tyle wieków nie wyszedł z Polski żaden zuch, któryby był przez świat jako polski uznany i propagowany.

Przez 10 wieków panowania chrześcijaństwa wpatrywaliśmy się tylko w obcych jak w obraz.

Przez 10 wieków trwania naszego w orbicie wpływów kulturalnych obcych nie poczuliśmy siebie ani raz jeden — jakby powiedział Mochnacki — „w naszem jestestwie”. Pisząc te słowa, wiem, że dotykam najgłębszej istoty naszej tragedji, która się nie tyle w tem wyraziła, że utraciliśmy już raz własne państwo, ale że utraciliśmy własną duszę.

W Polsce przez tyle wieków jeden człowiek, miał pełną świadomość tej tragedji a tym był Stanisław Wyspiański.

Jego formuła, że „Naród się zgubił” wyraża najprościej i najgłębiej tragedję polskiej duszy, która polega na zatraceniu w sobie narodowego instynktu samozachowawczego, poczucia i źródła własnej siły, z czego płyną wszystkie nasze słabości, niedomagania, choroby i klęski.

Genjusz narodu niepoznany i uśpiony, raz wraz budził się z martwych i rozrywając czerep obcych naleciałości, wyrzucał z siebie fale siły, z której korzystało jedno lub dwa pokolenia, ale tylko na czas jakiś, na krótko, aby potem znów w sobie zamknąć się i wpaść w letarg dziejowy.

Lecz nigdy przez tyle wieków żadne z pokoleń nie umiało, czy nie chciało dotrzeć do samej głębi duszy narodowej, gdzie żyje niezniszczalna i niewyczerpana siła narodu.

Czy wpłynęła na to wczesna utrata rdzennie polskich dzielnic, wzamian zaś za nie przyłączanie rozległych, obcych ziem, czy też utrata i niedocenienie znaczenia morza dla rozwoju polskiej cywilizacji, czy wreszcie może i w sposobie przyjęcia chrześcijaństwa, a głównie jego rzymskiego charakteru, czy też w tem wszystkiem razem leży przyczyna naszej tragedji — trudno dociec.

Dość, że przez tyle wieków nie potrafiliśmy wycisnąć naszego swoistego piętna na naszem życiu, redukując je co najwyżej do naszego życia prywatnego. Natomiast całe nasze życie publiczne od początków swych niemal historycznych stało pod znakiem obcości.

Niesłychanie to niepokojące zjawisko, bo sprawia, że jesteśmy zbyt powolnymi wobec wpływów obcych i upodobnienia nas do narodu, którego zasadą jest ustawiczne żonglowanie

obcemi wartościami i pasożytnicze ich wyzyskiwanie — do żydów.

I dlatego najpoważniejszem zagadnieniem naszem w chwili obecnej w zakresie kultury jest odzyskanie własnego oblicza, wytworzenie swoistego typu kultury. Dziś, kiedy znów odzyskaliśmy polskie morze, gdy wracamy do prastarych polskich, macierzystych ziem, gdy już nie przytłaczani wolą Rzymu zabieramy się do odbudowy naszego życia państwowego, hasłem naczelnem jego polityki wewnętrznej powinno się stać: stworzenie własnego, swoistego typu kultury, własnego oblicza.

Trzeba zatem, aby naród jaknajrychlej odnalazł się w jestestwie swojem.

Eugenjusz Korwin Małaczewski, podporucznik.

SYMFONJA ARMAT.

POEMAT.

Żelazo, stal i miedź, ład liczb i ścisłość miary... zaiste tak niewiele, abyśmy mogły grzmieć, jak sino-wstęgie gromy, od których bór się ściele; abyśmy, jak pożary niebieskie, szły do miast i w wyludnione domy waliły cios po ciosie w obliczu bladych gwiazd, zgubionych w mgle i rosie.

— Pierś ludzka nie podoła tej wszystkiej nienawiści, którą na świat wyrzuca, a która wre dokoła bladego z gniewu serca, jak rozżagwiona smoła; tej strasznej nienawiści, potwornej jak zaraza, nie wyśpiewają płuca; ani jej nie nakarmi zbyt krótka ręka zbrojna.

— I oto nas z żelaza na chlubę naszej Armji stworzyła Macierz-Wojna. Abyśmy oną wściekłość wyolbrzymiły w szał... I wyrzygały z paszcz rozdygotanych ciał dalekonośnym gradem rozwarkotanej stali, co jak lawina w dół odruzgi swoje wali; i razi nagłym spadem, niby żelazny drąg, w sto przerażonych czół i w sto bezradnych rąk, osłaniających głowę...

— Abyśmy rozbrzmiewały swą niszczycielską moc, jak burze piorunowe, od rana przez dzień cały, od świtu aż po noc!...

— Byśmy tryumfowały — —!

... szarpiącym za słuch rykiem spiewają tak armaty, wtoczone w bzowe gąszcze, obok zwalonej chaty, po osie w winie dzikiem.

Dolecą do nich czasem i trzepną po gałęziach, jak twardołuskie chrząszcze, aż tu zbłąkane kule; i pędy bzu rozchwieją i rozchybocą liście, podbite srebrnym zamszem... iż bzy przez krótki moment ciemnieją i jaśnieją zielono i srebrzyście...

Zarznięto w ziemię koła, wciosano radła w glebę. I wszystko dookoła pod lazurowem niebem, tak samo jest, jak pierwej. I tylko w bujnej trawie, zasnutej przez mlecz w puchy, jak dwie nieduże przerwy, czernieje para szańców, niedostrzegalnych prawie nawet z aeroplanów; i grudki ziemi suchej i całe ziemne bryły, jak gruzem — przywaliły szeroki liść łępianów.

A sprawa śmierci trwa. Trzaskają jednostajnie naoliwione zamki i ludzie swą robotę sprawują najzwyczajniej, jakby rąbali drwa.

A błękit nad ich głową bez chmurki jest, bez plamki.

Co chwila grzmią wystrzały brutalnie i donośnie i z tym jedynym dźwiękiem, jakby się rozpękały pnie w wysuszonej sośnie; lub jakby w wielki upał pień dębu rozeschnięty napoły wzdłuż się łupał z gwałtownym suchym trzaskiem. I dreszcz, wybuchem wszczęty, za każdym strzałem smaga po liściach drzew, jak piaskiem.

Ale się również wzmaga, jakby przez sen słyszana, daleka kanonada. To od wczesnego rana wróg ogniem odpowiada. Wymacać chce z oddali w bzach skryte stanowisko, lecz trafia — raz za blisko, lub wpobok, to znów dalej... I tylko raz wraz w górze pociski mkną, jak kruki, mające w piórach burzę. I, jak przezroczy batyst, powietrze drą na sztuki.

Więc i baterja z bzów grzmi częściej, ryczy ostrzej, jak róg chrapliwogłosy. I z wszystkich czterech luf, odskakujących w tył, pocisków całe stosy wachlarzem w dal rozpostrze, by trafić w swe rywalki i moc ich rozgnieść w pył.

Koło każdego działa kilkoro wprawnych rąk wchwytało się *w rytm walki, zamknięty*

Z krwawej przeszłości.



RABOWANIE PAŁACU HR. ZAMOYSKIEGO PRZEZ MOSKALI W R. 1863 W WARSZAWIE.

(Sprawa; pałacu jest dziś dość aktualną i nader interesuje społeczeństwo fakt, czy pozostanie on w posiadaniu naszego rządu, czy też przypadnie w udziale spadkobiercom hr. Zamoyskiego, którzy o zwrot wystąpili z procesem. Ciekawa rycina, której reprodukcję dajemy, pochodzi ze zbiorów p. Bolesława Barańskiego.

194



Droga przez wieś. Fot. am. p. Grotkowskiego.

Krajobraz polski.



Brzozy.

Fot. am. p. W. Łoskowskiego.



Antoni Austen. Łódź na morzu.

splotło krąg. I w spiż i stal armaty, jak w krzak własnego ciała, krew ludzka wpulsowała tętniące swe szkarłaty. Iż człowiek — w śnie — nie we śnie — trwa duszą obojętną w swem ciele i po za niem: w metalu — — jednocześnie, we wspólne wplecion tętno.

I, porwan armat graniem, u ramion skrzydła czuje, wyrastające w świat. I lśniącą śni szczeżuję i hełm na sobie śni, jak za zamierzchłych dni, gdy kmieć od lęku bladł na widok jasnej zbroi, spowitej w ciemny płaszcz...

I, wsłuchan w strzałów huk, natęża pierś jak łuk i ducha śpiewem poi — tym oto hymnem z paszcz, zębatych startym gwintem:

— Raz jeszcze, jeszcze raz (tak ryczą grzmoty dział) uderzmy szumem w las, potoczmy huk nasz w pole, jak gigantyczny wał — — Raz jeszcze — jeszcze raz!

— Zachwiejmy czarną ziemią; poruszmy próchnem ciał, co w niej od wieków drzemią. Niech w ciemni swej zaświecą, obudzą się, słuch napną. Niech w żywe ciało sklecą krew, rdzawiejącą w glinie i kość, zbutwiałą w wapno. Niech zmartwychwstaną ninie! By istnieć, aby żyć w tej chwili, w tej godzinie, co jeden raz w sto lat krwią dzieje świata złoci, jak rzadki kwiat paproci, szkarłatno złoty kwiat!

— Bo ten, kto żyje dziś, ten żyje z żywiołami! Wspaniały nagi czyn dziś wciska miecz do rąk. Żołnierza nie omami już czar mistycznych łąk, ta czczość wytrawnych win, podana w rzniętem szkle sonetu, ronda, scherza... Albowiem teraz czyn wawrzynem oplótł serca i odjął je niemocy i w wir bitewny śle, jak grad kamieni z procy.

— Bo ten, kto żyje dziś, ten może bogiem być, mającym piorun w czynie! Umiejcie tedy żyć w nadludzkiej tej godzinie, co kwitnie raz w sto lat i wspaniałością złoci przejrzyste nasze dymy, jak gąstw swą — kwiat paproci... Umiejcie tedy żyć drapieżnie, jak sęp srogi i bądźcież nam, jak bogi, albowiem wam na cześć, na chwałę waszą grzmimy!

— Bo ten, kto jest dziś żyw, a czołem w skon nie padnie, — ten będzie z sobą nieść przez całe swoje życie, wśród lasów, łąk i niw, pod słońcem i w błękicie, po chwile swe ostatnie, po swą ostatnią miedzę, co gdzieś w wieczności zginie — zdobytą w tej godzinie zuchwalstwem ducha wiedzę.

— Wiedzę, że oprócz marzeń, wiotkich jak zwiewne mgły, potrafi Ludzkość stworzyć labirynt wielkich zdarzeń; wiedzę, iż Człowiek umie lwi pysk na twarz swą włożyć i lwie wyśnieżyć kły i lwim, wspaniałym duchem zakwitnąć na stuleciu, jak ludzka krew na kwieciu, jak sztandar na ruinie, zatknięty dumnym ruchem w szatana pyszne cielsko!

— A Duch ten w nas uderza — w złożoną między koła armatnią laną pierś haubicy i moździerza, jak w trąbę archanielską i woła — woła — woła — !

— Więc wstańcie z niemej ziemi grzęznący w śmierci skronią i pójdźcie w żywych ślad, szczękając jasną bronią; niech serca wam zadzwonią pieśniami szkarłatnemi, co wgrane będą w ład i rytm tej naszej burzy. Niech duch się wasz zanurzy w bitewny wichr i wir i będzie naszym wtórem, jak chór tragicznych lir, co dźwięczą, bite w struny bronzowych orłów piórem — — !

— Raz jeszcze — jeszcze raz! (armatnie grzmią pioruny) Uderzmy szumem w las, zachwiejmy ziemią wkrąg, niech mocniej ściśnie broń zawzięty legjon rąk — —! Uderzmy burzą w las, zamiećmy wichrem błoń, raz jeszcze, jeszcze raz — — !



Tadeusz Karaziński.

ZŁUDZENIA RADYKALIZMU.

Nic nie jest względniejsze i, dodajmy, bardziej złudne od „postępowych” haseł i pojęć.

Powrotna fala radykalizmu, która znów usiłuje wtargnąć do kulturalnego życia narodu, nietylko żywych po temu dostarczy dowodów, lecz ostrej wymaga czujności i usilnego przeciwdziałania.

Oto dziś, gdy dogasa pożoga wojny, ciż sami, co i ongi, działacze wypełzają z zacisznego ukrycia lub wycofują się z niesławnych afer politycznych, by gwałtowną rozniecić propagandę na rzecz radykalizmu, postępowości, demokracji. Znów podnosi się te same spłowiałe oddawna sztandary. Znów padają puste, jak liczman i kuszące, niby ułuda, frazesy o „postępie intelektu”, „społecznej sprawiedliwości”, o „wolnej kulturze”. Jakby się nic nie zmieniło. Jakby krwawe lata wojny daremnie przeorały umysłowość ludzką.

Kto chciałby jednak rozpocząć teoretyczną walkę z tą propagandą, wpadłby niezwłocznie w bezwartościowy, scholastyczny spór.

Nie należy oddzielać ideologji od podłoża, z którego wyrasta, od sił, które ją utrzymują przy życiu. By rozgromić ideę, uderzajmy w postawę duchową, która ją zrodziła.

Skądże to wypływa teorja i praktyka radykalizmu?

Przedewszystkiem zagadnienie to we właściwe zamknijmy granice.

Że programy polityczne i społeczne nie stanowią różnicy, dzielącej radykalizm od narodowych kierunków jest rzeczą oczywistą.

Demokratyzacja państw wyprzedziła wszelkie radykalno-demokratyczne programy. Niema już o co walczyć. Raczej należy bronić ustroju przeciw atakom anarchji. Przyznajmy lojalnie, że radykalizm staje również do obrony tego ustroju. Lecz chodzi już nie o obronę, chodzi o rzeczy niewymownie ważniejsze.

Czy Polska ma się rozwijać wzwyż, czy pogrążać w dekadencji?

Dlatego walka z radykalizmem nie jest walką dwuch programów społeczno-politycznych. Jest walką dwuch ideologji, dwuch typów kulturalnych, dwuch planów organizacji życia.

Lecz na jakiem podłożu powstaje radykalizm?

To wszystko, co stanowi od kilku dziesięcioleci istotę nowoczesności: — potężny rozmach gospodarczy, gra sił materjalnych, wartki prąd życia, — oddziaływało przygniatająco na indywidualność ludzką. Mechanizm życia ubezwładnił ją żelaznym uciskiem. Człowiek nie czuje się już świadomym twórcą i budowniczym życia. Unoszą go fale ślepych sił, których opanować nie może, nie umie, a wreszcie nie chce już. Stał się niewolnikiem mocy którą niebacznie rozpętał. Ideologja równoległym podlega przemianom. Dogasają dawne światła idealistycznej filozofji. Wiara w automatycznie dokonywujący się rozwój życia obejmuje rządy nad umysłami. Jesteśmy już tylko drobnem kółkiem w mechanizmie świata, nikłym strumykiem w potoku życia. Pozostaje nam jedno: obserwować i notować zmiany, zachodzące wokół nas. Przeto należy stwierdzić, że każde uzasadnienie ideologji radykalizmu, czy nazwiemy je ewolucjonizmem Spencera lub Haeckla, czy materjalizmem, racjonalizmem wreszcie — z jednego wypływa podłoża: biernej postawy wobec życia. Oto ostateczna formuła radykalizmu, jako kierunku ideowego.

Twórcze pierwiastki ducha usiłowano zastąpić bałwochwalczym kultem nauki, mającym wypełnić pustkę duszy, wywołaną bezreligijnością i dać złudzenie władzy nad światem. Wokół walki z religją skupiły się przeważnie wysiłki radykalizmu. Lecz walcząc o panowanie wolnej myśli, jednocześnie utrwalał radykalizm swój negacyjny, wytrawiający wszystkie twórcze pierwiastki ducha, wobec życia bierny światopogląd. Był czynnikiem rozkładowym, niosącym zanik i ubytek instynktów bojowych i twórczych.

Pod jego wpływem życie Europy zdawało się wkraczać w swój okres schyłkowy. Dopiero wojna nawrotem do uczuć silnych, dzielnych, męskich i twórczych przyniosła ocalenie.

Z tem większą energją przeto wystąpić należy wobec przeszczepiania na nasz grunt tej ideologji, która niby jadowite, ze zgnilizny wyrosłe zielsko zatruwa wyziewami kulturalne życie Polski.

W zakresie ideałów i dążeń społecznych zawarł w sobie radykalizm wszystkie wady, całą słabość i chorobliwe złudzenia nowoczesnej demokracji. Jest przecież jej szczytem, uosobieniem, kresem. Jako teorja niweczy nasz czynny, twórczy stosunek do życia. Osobliwa ta demokracja rozważa przecież człowieka, jako istotę pozbawioną ekonomicznych potrzeb i dążącą do idealnych celów, wynikających z jego wyższej natury. Ideałem dla demokracji jest nie pracownik — wytwórca, lecz obywatel zajmujący się polityką, rozprawiający o sztuce i filozofji, dowolnie rozporządzający swobodnym czasem, czyli próżnujący krasomówca.

Że lud jest uosobieniem tego dostojeństwa idealnych obywateli, wypływa logicznie z powyższych zasad. Stąd już krok jeden do demagogji i schlebiania tłumom.

Radykalizm stał się upragnionem wyznaniem wiary dla zbyt licznej, zbyt obrotnej, zbyt przemyślnej grupy zdeklasowanych inteligentów, tej klęski i niedoli współczesności.

Oderwani od świata pracy, będący wytworem zwyrodniałej i chorobliwej kultury wielkich miast, wychowani w ideologji bierności i przeżywania — mają za jedyny cel: żądzę władzy, użycia, zaszczytów. Prócz powinowactwa duchowego skłaniają ich ku radykalizmowi polityczne jego teorje. Zaopatruje radykalizm tych adwokatów ludu we wspaniałe frazesy o sprawiedliwości społecznej, o braterstwie, o pomocy dla uciśnionych i słabych. Niezawodny to środek do zdobycia naiwnej ufności ludu i dojścia do władzy.

W razie pochwycenia władzy państwo stanie się w rękach tych arrywistów bez skrupułów łupem, dzielonym bezczelnie i łapczywie. Tymczasem przekonywują

gorliwie lud o swej gotowości do bezinteresownych poświęceń dla jego dobra.

Z państw Europy Francja najdotkliwiej odczuła rządy radykałów. Wtargnięcie do życia państwowego ludzi, wnoszących zamiast przygotowania i znajomości, ambicje i umysłowe nałogi zwyrodniałej inteligencji, pogrążało kraj ten coraz głębiej w otchłań dekadencji.

Wzmożenie się raptowne ruchu radykalnego u nas wywołane jest niewątpliwie napływem do demokratycznych szeregów inteligentów głodnych władzy i zaszczytów. Wielu z nich już grasuje wśród partji ludowych i robotniczych. Obecnie usiłują działać samodzielnie i pod własnym sztandarem.

Przy naszej zbyt młodej, zbyt prostaczej demokracji radykalni aferzyści polityczni są może bardziej niebezpieczni, niż ideologja radykalizmu.

Jerzy Alan-Parma (Kozerawski).

W SZRANKACH.

Hej tam! przerwać gonitwy! Rycerz jakiś nowy w szranki życia już wjechał i u wejścia stoi. Imię twoje — rycerzu?

— Jestem Nienazwany.

— Więc podnieś swą przyłbicę!

— Jestem Niewidzialny.

— Więc jak tu walczyć — wybacz!

— Jestem Poznawalny!

— A więc powiedz wreszcie w imię czego ty walczyć przybyłeś w te szranki?!

— W imię miecza mojego i mojego hasła, by odzew mój usłyszeć tutaj w szrankach życia.

— A jakie imię miecza twego?

— „Tak jest!"

— Twoje hasło?

— „Stań się!"

— A jaki odzew usłyszeć tu mniemasz?

— „Jestem!"

— Mowa twa dziwna, głos taki spokojny, a taki mocny, taki jednostajny!?

— Bo głos mój słyszy tu każde stworzenie.

— Tak nieugięty jesteś, taki pewny siebie!?

— Bo Wiem, że Jestem.

— Szarfa na twej zbroi potrójna — biało-szaroczarna!?

— Bo kiedy ciemno jest — jam biały, a kiedy jasno — czarny jestem, a kiedy szaro — szary.

— Na piersiach twoich ja dewizę widzę „1+2=3". Czemu ty taką codzienną i znaną i taką prostą prawdę za dewizę wziąłeś?

— Bo to co proste — to najpotężniejsze.

— A na szyszaku twoim dumnym widzę znak Słońca!.. co znaczy rycerzu?

— Że to znak syna mego. Ja tu mieczem walczę, a syn mój tam miłością zwycięża.

— Od kiedy walczysz mieczem swym i kiedy mniemasz ukończyć walkę twą... rycerzu?

— Zawsze i nigdy. Ja walczę Nocą, a Dniem ja zwyciężam, a Zmierzchem ja miłuję mą kochankę — Ciszę, a Świtem odpoczywam, by znowu zwyciężyć.

— Dziwne, przedziwne, proste słowa twoje! Czy pokonany byłeś już, rycerzu, i wiele razy?

— O, tak razy wiele.

— Więc czemu żyjesz jeszcze Niepojęty!?

— Bo kiedy walcząc ja od miecza ginę — w tej samej chwili syn mój już zwycięża miłością swoją. A ten co przed chwilą pokonał zbroi mojej hartowne pancerze — zaczyna mnie miłować duszą całą.

— Ja zmartwychwstaję tą jego miłością w szrankach Życia odwiecznie.

— A jakiż śmiałek walczyć się odważy z tobą, rycerzu! — i kto zdoła pokonać ciebie!? Czy wielu takich jest na naszym świecie?

— Jest tylko jeden.

— A zwie się?

— Zuchwały.

— A co go skłania do tej walki dziwnej!?

— Wola Poznania mojego oblicza. Wola żelazna, nieugięta, śmiała.

— A gdy pokona ciebie, czy osiągnie cel swój, o który walczyć się odważył z Nieznanym on — zuchwały?

— A wtedy ja odsłonię mu oblicze swoje. I miłować pocznie mnie już wiecznie...

— A co takiego ujrzy w twojej twarzy, że z walczącego on w miłującego zamieni woli swojej i miecza bezczelność?

— On w mem obliczu ujrzy — Siebie.

— On w Jednem mojem Obliczu Nieznanem ujrzy Rycerza, którego pokonał i ujrzy Syna, co miłuje i ujrzy on Zwycięzcę — Siebie.

Bo kto *chce* mnie pokonać, ten *musi* pokonać także samego siebie.

Kto *musi* mnie miłować, ten *może* też kochać siebie samego.

Kto *może* mną zwyciężyć, ten też w imię Moje zwycięży samym sobą.

— Rycerzu Nienazwany, podnieś swą przyłbicę!

— O nie, rycerzu Życia!—wprzód ćwiczyć się musisz, byś mógł stanąć do walki, — poznać miecz swój dobrze i wyogromnić siły. I też całkowicie poznać samego siebie.

I zdobyć pewność siebie i męstwa szaleństwo. I ćwiczyć się bezustannie. Codziennie i śmiało spoglądaj prosto w Słońce o południu jego. A kiedy oczy twoje bez zmrużenia powiek patrzeć się będą mogły w słońca blask codzienny, — gotów będziesz do walki —wtedy Ja się zjawię. Lecz biada ci, rycerzu! — jeśli niecierpliwy, nie mając jeszcze Słońca w głębi źrenic swoich — rzucisz się w walkę ze Mną — wówczas Blask Straszliwy Słońca, co na szyszaku moim, porazi twe oczy i ty rycerzu Życia oślepniesz na wieki.

Więc ćwicz wolę i czuwaj i gotuj moc swoją. A teraz, każ otrąbić rozgłośnie i dumnie po wszystkich Szrankach Życia, że Rycerz Nieznany wyzywa na arenę tych wszystkich zuchwałych, co ważyć się ośmielą walczyć z Jego mieczem.

I każ otrąbić także, że Rycerz Nieznany odsłoni swe Oblicze swojemu Zwycięzcy.

Ja wyzywam zuchwałych!...

Godzina ich bije!...

Józef Jankowski.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Wanda Melcer-Rutkowska. Napewno książka kobiety. Warszawa, 1920.

Pani Wanda Melcer-Rutkowska jest *futurystką* w poezji. Nie obawiajmy się jednak etykiet. Pani Wanda Melcer-Rutkowska ma talent i jest aryjką. To strzeże od anarchji i spasań bezwyznaniowych. Gdzie jest szczery talent, podszyty dwutysiącoletnią kulturą słoneczną krwi ducha, tam nie zaszkodzi ta lub owa etykieta, przyczepiona chwilowo, jako oznaka przejściowej fermentacji tej substancji duchowej. Substancja się wyklaruje, etykietę zedrzemy, zaś czysta cenna esencja spromieni słońce wieczyste.

Naprzód, co do samego miana: *futuryzm*, tak modnego dzisiaj (chociaż już przebrzmiałego na świecie) śród *naszych* „czyhających" — po swojemu na swój absolut piękna nosowęsznych asyryjczyków lub asyropolaków. Wyraz ten, jak wie każdy uczeń, pochodzi od łacińskiego imiesłowu *futurus*, co znaczy: *przyszły*. Tymczasem młode to „chyhanie", jako żywo, nic nie ma wspólnego z przyszłością. Z przyszłością może mieć wspólność tylko to, co wykreśla sobie cel, podczas gdy *futuryzm* opiera się właśnie zgoła bezcelowo na jakimś oderwanym momencie. Tylko wielki cel słoneczny dynaminuje ducha i daje dążenie przestrzenne. Tylko poczucie tego celu natęża mocno łuk uczuć i wypuszcza z niego złotą strzałę, mierzącą w słońce. Odrzucenie tego wielkiego celu zewnętrznego dla się i oparcie się na samolubnym i samoroszczącym się momencie wypuści zawsze tylko strzałę papierową uczniaka, która, o ile naśliniona, utkwi najwyżej w suficie brudnym, lub uczepi się lepka nosa podatnego kolegi-łobuziaka. I nie można zakładać celu w wpatrywaniu się (tak kontempluje kogut „rajer" ogona kury), chociażby najsubtelniejszem, w sam moment, gdyż, im zamiłowańszą będzie taka dysekcja i taka dyspozycja, tem niepochlebniejsze da świadectwo gruboskórego samolubstwa wzierczy i przekory jego dla poświęceń się w kierunku powszechności, w kierunku ideału. Moment wtedy ma tylko rację owocną w życiu, i wtedy tylko jest twórczym, gdy się go podściela przyszłości, gdy się go przekracza, gdy się go spala ofiarnie na ołtarzu własnego *ja* na światło przyszłości.

Futuryzm tedy cały dzisiejszy, zwać się winien raczej *momentalizmem*, chwilkowością, i jest charakterystycznem zjawiskiem poszczególnem tej przełomowej epoki, która straciła swój absolut ducha w rzeczach i nie znalazła go jeszcze nie w rzeczach, czyli we własnym duchu. Jest on zbłąkaniem i jest on szukaniem.

Jest on, jak meszka, zawieszona i kręcąca się na przełęczy dwóch prądów powietrznych. Jest on utratą zupełną więzi jednotliwej w człowieku, świadectwem małego niezdrowego oddechu,—mimo głośnego stanowienia o sobie. Okazy jego są istotnie, jak owe jaskrawe, z krzykactwem ogromnem wypuszczane baloniki, wydęte małym nakładem tchu, z których po paru chwilach leżeć będzie na ziemi marny flaczek gumowy. Szkoda prawdziwie oddechu dla takiej marnej zabawy.

Ale pani Wanda Melcer-Rutkowska ma, jak rzekliśmy, talent. Ma nadto czystość, rzeźkość i trzeźwość patrzenia. Ma czystość wyobraźni, ma zdrowie ducha, ma dobrą wolę, ma intelekt krytyczny, cenny i rzadki nabytek u poetów. On to bowiem podda talent krytyce i drogę odnajdzie dążenia. Te cenne zalety i ta aryjskość ducha, nawet przy braku jeszcze wielkiego ideału poezji i przy tym dogmatyzmie chwilkowości, strzegą ją, naprzód, od spoganienia, od niezdrowych smaczków i zapaszków zmysłowych, właściwych futuryzmowi i, następnie, od dziwactw formalnych, od obłędnej dysocjacji idej, od pieczętowania zarozumiałego lada jakich podmuchów i lada jakich wytrysków.

Ta krytyczność poetki, biorąc właśnie z futuryzmu to wszystko, co jest w nim jeszcze dobrego, nadaje urok, świeżość i oryginalność tej jej łowczej bezpośredniości, tej chwilkowości jej wrażeń. Jest ona przytem najmałomówniejszą z poetek i nie ma cienia patosu: zaleta wręcz wyjątkowa! Nie użyje zbędnego wyrazu; chodzi przytem zawsze tylko swojemi drogami (które ją chwilowo zawiodły na podwórko futuryzmu) jest szczerą i jest logiczną. Ma nowość jakiejś niespodzianej, wyzutej ze słów i rymów prostoty, jakiejś bezpoetyckiej, rzekłbym, poetyczności. Niektóre jej drobiazgi przypominają krótkie *uty* japońskie. Oto naprzykład ten, zatytułowany: *Hafty:*

W ciepłem mieszkaniu
przeciągać jedwabne nitki
najcieńszą igłą
przez szeleszczącą materję,
haftując
czekać na kogoś miłego.

Tam zaś, gdzie poetka rymuje, jest całkiem poprawną parnasistką, przy całej chwalebnej ekonomji słowa, przy całej zwartości wrażeń i obrazów. Oto jeszcze dla przykładu jeden z drobiazgów, zatytułowany: *Rozjazdy* (nie całkiem fortunnie, gdyż *rozjazdy* po polsku znaczą sam proces jeżdżenia w różnych kierunkach, nie zaś *szlaki* czy pasy od kół na ziemi):

Owe rozjazdy bryczką przez zamarzłe drogi,
któż je wszystkie opowie, któż wszystkie spamięta!
Jeszcze ziemia porannym snem leży zajęta,
a już pędzą me konie, tuman śniegu srogi
wznosząc za sobą w biegu. Jasna radość wstaje
z owej jazdy na mrozie, i, jak śnieżne pyły,
spada na ciche pola, co we mgle się skryły,
na łagodne pagórki i brzozowe gaje.

Poetka wogóle nie płonie, nie pała ogniście. Jest chłodna, jak.. gruszka lampy elektrycznej, — iskrząca się, jak jej ogieniek. Lecz ten właśnie jej ognikiem skupiony, przy całej chłodnej naturze, intelekt poetycki winien być, zdaniem mojem, rękojmią postępów i przyszłości jej, jako poetki, — gdyż przyszła poezja, (jeżeli będzie) nie będzie już, jako konieczność rozwojowa, pałającym romantyzmem i kolorową rzutkością: zbliży się ona do źródłowego koloru białego i będzie zsyntetyzo-

waniem szczęśliwem uczucia i rozumu, przy całej wiedności, przy całej przytomności wielkiego celu ducha. Ale tego trzeba, by wzmogło się owo źródło światła duchowego, by cel swój wiekuisty znalazło. W jednym ze swych oryginalnych drobiazgów, poetka powiadając, że pisze przy „małej, odrutowanej i w szklanną kulkę zamkniętej potędze światła domowego — lampie elektrycznej", która zresztą świeci jej „mile i uprzejmie", zadaje sobie wcale rozsądne pytanie:

A jak zagaszę lampkę,
to chyba trzeba mi będzie
nanosić w dzień koszami światła słonecznego,
jak w lej niemieckiej bajce,
żeby mieć przy czem pisać.

O to właśnie nanoszenie sobie koszami światła i o wtoczenie nawet do swej istoty całego słońca, by módz już nie pisać, lecz tworzyć, chodzi tu nieodzownie. I to niech się stanie najrychłej.

O WSPÓŁCZESNYCH BANDERACH NASZYCH.

Z chwilą uzyskania niepodległego bytu politycznego — jedną z palących kwestji dla nas — była sprawa ustalenia państwowych bander polskich.

Sprawą tą zajęły się komisje międzyministerjalne: niżej podpisany miał honor podnieść tą sprawę w naszej publicystyce w artykule swoim „jak powinna wyglądać współczesna bandera polska" — a jednocześnie spopularyzował tą sprawę w odczycie swoim, wygłoszonym w sali Stowarzyszenia techników. Sprawa poszła raźniej — przeszła przez radę ministrów, została zatwierdzona przez Sejm Najjaśniejszej Rzeczypospolitej i dziś nie wolno nikomu odstępować od wskazanych wzorów i dlatego podajemy niżej ustawę z dnia 1 sierpnia 1919 r. o godłach i barwach Rzeczypospolitej Polskiej.

Art. I. Dopóki nie zostaną ustalone granice Państwa Polskiego i dopóki Konstytucja nie określi godeł, barw państwowych, jak i tytułów urządów i instytucji państwowych, urzędy Rzeczypospolitej używać winny godeł i barw według załączonych wzorów:

1. Herbu Rzeczypospolitej.

Za herb Rzeczypospolitej Polskiej uznaje się znak orła białego z głową zwróconą w prawo (dla patrzącego — w lewo) ze skrzydłami wzniesionemi do góry, ze złotemi szponami, koroną i dziobem w czerwonem polu prostokątnem.

2. *Barw narodowych.*

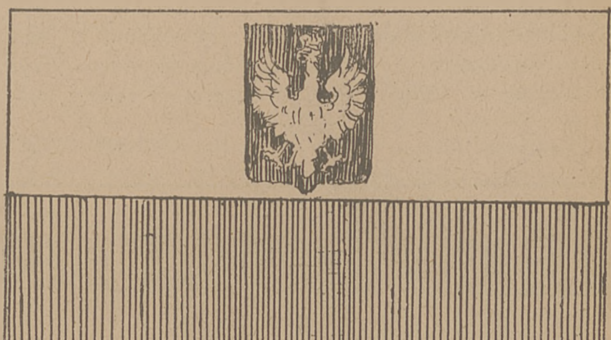
Za barwy Rzeczypospolitej Polskiej uznaje się kolory biały i czerwony, w podłużnych pasach równoległych, z których górny — biały, dolny zaś — czerwony.

3. *Chorągwi Rzeczypospolitej.*

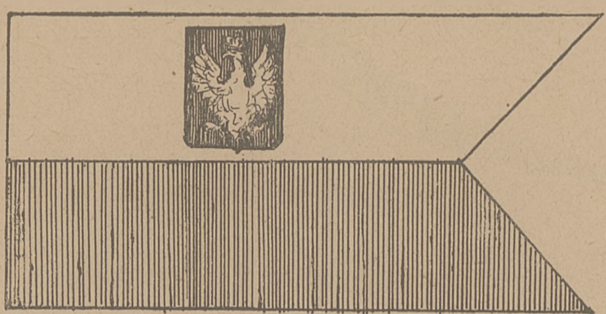
Za godło Rzeczypospolitej, przysługujące Naczelnikowi Państwa, uznaje się chorągiew barwy czerwonej, przytwierdzoną do drzewca, z herbem Rzeczypospolitej pośrodku. Stosunek długości do szerokości stanowi 5 i 8.



Chorągiew barwy czerwonej z herbem Rzeczypospolitej Polskiej, godło przysługujące Naczelnikowi państwa.



Flaga dla dyplomatycznych przedstawicieli państwa: konsulów, vice-konsulów oraz handlowej bandery morskiej.



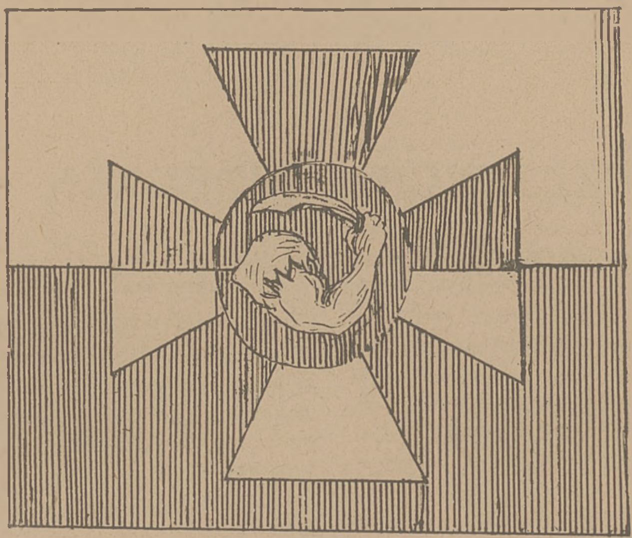
Flaga wojenna lądowa i morska.

4. Flag dla dyplomatycznych przedstawicieli Państwa i konsulów, wice-konsulów oraz handlowej bandery morskiej.

Za flagę poselstw i konsulatów oraz banderę handlową morską uznaje się chorągiew bez wycięcia o barwach państwowych, przytwierdzoną do ruchomego sznura na drzewcu z herbem Rzeczypospolitej w pośrodku białego pasa. Stosunek długości do szerokości chorągwi stanowi 8 : 5.

5. Flagi wojennej lądowej i bandery morskiej wojennej oraz proporca i znaku polskiej marynarki wojennej.

Za flagę wojenną lądową oraz za banderę wojenną morską uznaje się chorągiew z wycięciem o barwach narodowych, przytwierdzoną do ruchomego sznurka na drzewcu z herbem Rzeczypospolitej w pośrodku białego pasa. Stosunek długości do szerokości chorągwi stanowi 5 : 10.



Proporzec.

Prócz bandery wojennej, która stanowi wojskowy sztandar na okręcie, ustanawia się następujące chorągwie okrętowe marynarki wojennej:

a) Proporzec, który wywiesza się na dziobie okrętu wojennego, o ile ten należy do pierwszych 2 klas okrętu t. j. ma większą pojemność i artylerję. Proporzec przedstawia chorągiew prostokątną o barwach narodowych i na niej znajduje się polski krzyż kawalerski, w którego sercu umieszczona ręka z mieczem. Stosunek długości proporca do szerokości tegoż stanowi 6 : 5.

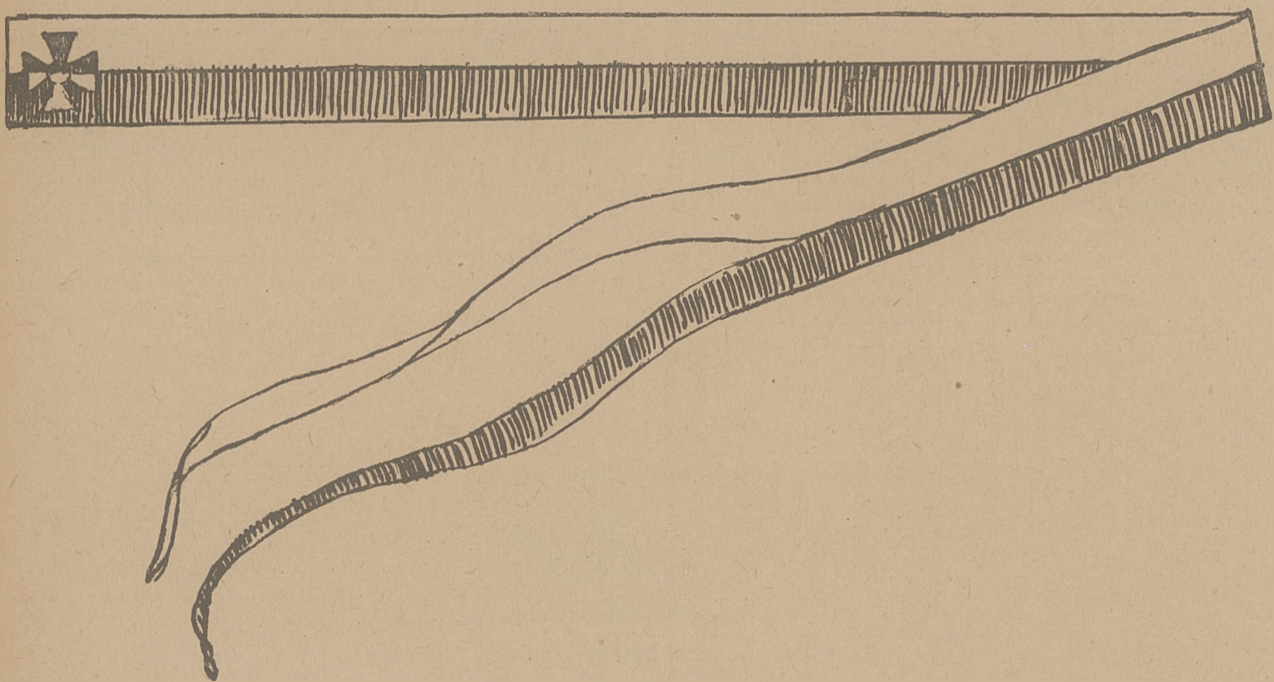
b) Znak, który umieszcza się na szczycie wielkiego masztu okrętu wojennego, dla oznaczenia, że okręt jest w służbie czynnej pod dowództwem oficera polskiej marynarki wojennej. Znak przedstawia wstęgę o barwach narodowych z polskim krzyżem kawalerskim przy drzewcu. Stosunek długości znaku do szerokości tegoż stanowi 25 : 1.

Art. 2. Używanie przez instytucje niepaństwowe i osoby prywatne bez szczególnego zezwolenia Ministra Spraw Wewnętrznych godeł, chorągwi i bander, w postaci niniejszą ustawą przepisanej, oraz pieczęci z orłem a także jakiekolwiek używanie godeł i barw państwowych w sposób, uchybiający czci, należnej Rzeczypospolitej, jest wzbronione i podlega w drodze sądowej karze pieniężnej od 10 do 10,000 marek, albo karze aresztu od trzech dni do sześciu miesięcy, albo też obu tym karom razem, o ile inne ustawy cięższych kar nie przewidują...

Prawo mówi jasno, a więc nie powinniśmy, co się zdarzało dotąd, odbiegać od zatwierdzonych a obowiązujących dla wszystkich wzorów, które tu podajemy.

Włodzimierz Nałęcz.

Znak na szczycie wielkiego masztu.



NA CZASIE

Polska idzie.

Czy spodziewała się królewska nasza Ojczyzna, będąc jeszcze poza kratą wykowaną w kuźni niemiecko-austrjacko-rosyjskiej, że skoro uwolni ją stamtąd losu cudowne zrządzenie a opatrzność wyprowadzi Ją na świat boży i rzeknie: „Idź i żyj wolna i niepodległa” — wnet rzuci się na Nią zgraja Polaków czystej krwi, w psiarniach wszelakich partyjności wylęgłych, i póty szarpać będzie z pianą chciwości na wściekłych pyskach, jej królewskie ciało, aż zniemożona upadać już zacznie z bólu i wycieńczenia a poniektóry przechodzień, mający jeszcze przypadkowo resztki sumienia, ulituje się doli nieszczęśliwej i zawezwie do Niej przez telefon uczciwości narodowe pogotowie ratunkowe.

Przyjeżdża już karetka pogotowia, godło jej „Samoobrona społeczna”, dźwigają sanitarjusze nieszczęsną ofiarę własnej nieostrożności, która wśród swoich zapragnęła nieopatrznie wybrać się tryumfalnym pochodem zjednoczenia w podróż od morza—do morza. Ale tłum ryczy: „Nie trzeba ratować! niech zginie, a skoro ani Moskal, ani Niemiec, ani Austrjak nie umiał jej dogodzić, aż trzy takie wielkie narody, czegóż więc mogła się po nas spodziewać? A jednak pcha się do nas, choć my, zjednoczone chamstwo tymczasowych ziem polskich, aniśmy nawet o nią nie prosili i aniśmy nie walczyli o nią”.

I wystąpił wówczas z tłumu mąż-Polak kaznodzieja o ślepiach obłąkańca z oddziału furjatów, zarost wokoło gęby oplwany miał śliną nienawiści a na wargach pełzały mu jak pijane źmije wzniosłe słowa łączenia się łapserdaków całego świata, pod hasłem wiecznego i powszechnego strajku.

Do pośladka owego męża przylgnęła czule mniejszość narodowa, pchając w jego dziurawe kieszenie marki polskie o pełnym bezkursie i obiecując jednocześnie, że będą one zrównane z funtami, dolarami i walutą całego połączonego świata i wymienione przez dom bankowy Lenin, Trocki i C-om, skoro tylko utrwali się międzynarodówka, połączą się wszyscy i będzie jeden pasterz i jedna owczarnia, inaczej powiedziawszy — jeden pastuch i jedno bydło w oborze.

Mąż ów, nadymany lewatywą z marek, „wzdął policzki jak banie, w oczach krwią zabłysnął” i rzekł:

„Towarzysze, dają nam cały świat, więc poco nam Polska, wszak wszystko co międzynarodowe to w najlepszym gatunku, na prz. choćby międzynarodowi złodzieje, więc czyż i nas nie stać byśmy na tak zaszczytne miano wśród potomności zasłużyli? A prowadzi do tego tylko jedna kręta droga strajku, strajku — gdy biją się na froncie”.

I zakołysał się tłum i ryknął doniosłem, chrypliwem chamskiem unissono:

„Prawdziwie rzekł — niech żyje strajk, gdy biją się nu froncie!”

„Niech Polska—znów zabrał głos mąż-kaznodzieja—szczęśliwie wdepnie nam w sowdepję”.

„Niech ją — dodała od pośladka mniejszość narodowa—jak sowdepję zdepje błogosławiony but mędrców Syonu”.

„Sprawiedliwie!” — zakotłowało się w tłumie.

I gdy zgraja, ożywiona szczytnemi ideałami łączenia się wszystkich zdrajców, wyła hymn na cześć strajku, zapomniawszy o Polsce, udało się sanitarjuszom karetką pogotowia, na której widniało godło „Samoobrona społeczna”, wywieźć szczęśliwie z tłumu dobrze już nadszarpniętą Ojczyznę do szpitala *Przemienienia dotychczas panujących warunków.*

W. Z.

Manja obchodów.

Pan Pechowiec z panem Szczęściarzem rozprawiali na tematy bieżące:

Pechowiec. — Istnieją manje u jednostek. Są również manje zbiorowe, społeczne. Naprzykład te nasze nieskończone, chroniczne obchody...

Szczęściarz. — ???...

Pechowiec. — Mówię o „zjazdach koleżeńskich”, i „pochodach narodowych” na cześć umarłych i ku chwale żywych, którym kadzi się za życia tak, jakby właśnie już przenoszono ich w potrójnej trumnie z Powązek na Wawel do grobów królewskich.

Szczęściarz. — Jakto? Więc nie spodobały się panu te wspaniałe samorzutne demonstracje tłumu, złożonego ze wszystkich stanów, składających w zbrataniu klasowem, w żywiołowem zlaniu się serc, hołd Wodzom naszego Narodu? Nie imponują więc panu te chwile niezapomniane, kiedy cała Polska, jak długa i szeroka w skupieniu nasłuchiwała samej siebie, kiedy to błękitny Generał zaślubiał przywrócone nam po tylu latach Morze polskie, wrzucając pierścień w zielone fale Bałtyku, a po wszystkich kościołach naszej ziemi dzwony grały spiżowe *Veni Creator* owym zaślubinom? Więc uważasz pan, więc chciałbyś pan, więc wyobrażasz sobie pan...?!!! O, pomniejszyciele olbrzymów, o ludzie

zgorzkniali... Trzeba mieć instynkt społeczny, tak—mój panie.

Pechowiec. — Niestety. Owe wspaniałe samorzutności nie spodobały mi się. Zbratania klas nie było w nich, ani na grosz, ani na jedną wytartą, sklejoną markę polską. Paskarz wracając z uroczystości, nie otarłszy jeszcze mazgajskiej łezki z klapy palta, skwapliwie liczył i kalkulował w myśli o ile się da odrzeć z łyka ten tłum, biegnący owczym pędem na ulice, przystrojone w narodowe kolory i kolorki, barwy i barwki. Szewc, stratny na czasie, poświęconym Ojczyźnie przez udział w ulicznej uroczystości, dał klijentowi względnie całe podeszwy, ale za to bezwzględnie „obdarł go ze skóry". A piekarz, widząc, że nie jednym chlebem polak żywie, zastrejkował. — Co do „chwil niezapomnianych" to te nie imponują mi wcale. Albowiem już zapomnieliśmy o nich, pan i ja. Tyle tych chwil „niezapomnianych" było od tego czasu, że nie umiemy połapać się we wspomnieniach: co należy z nich do Zaślubin Puckiego Morza, co do uczczenia Paderewskiego, a co do obchodu Raszyńskiego. Wszędzie maszerowało wojsko, wszędzie grała orkiestra wojskowa, wszędzie powiewały z nakazu policji chorągiewki, o barwach, zamazanych od zeszłych deszczów, wszędzie były mowy i kontrmowy, potem znowu maszerowało wojsko, znowu grała orkiestra, a bierny tłum gapił się na to wszystko, cuchnął potem, rozdeptywał sobie nagniotki i nieinteligentnie pytał: „Proszę pana, który z nich jest Paderewski a który Piłsudski?"

Szczęściarz — Przesadzasz pan w ironji. Jesteś człowiekiem zgorzkniałym. Tacy na słońcu plam się doszukają. Dla takich, jak pan, nie istnieją te spontaniczne wylania uczuć narodowych, objawiające się w naszych pięknych obchodach.

Pechowiec — Istotnie dla mnie te spontaniczne wylania nie istnieją. Istnieją, bowiem one dla was i przez was są urządzane, — przez ludzi, którzy zarobili na wojnie tyle, że mogą być dziś luminarzami, oraz przez dawnych luminarzy, którzy wprawdzie stracili na wojnie, ale to, co zresztą było do stracenia. Obmierzły mi te wasze obchody, przedewszystkiem dlatego, że są robione na jedno kopyto. Tak nie wygląda wspaniała samorzutność tłumu; „chwil niezapomnianych" nie robi się na rozkaz biskupów, generałów i policji. A przecie każdy, kto nie zatracił umiejętności orjentującego się wyczuwania, ten doskonale czuje, że to nie żadne „żywiołowe zlanie się serc", lecz poprostu galówka urzędowa.

Szczęściarz — Chciałbym się dowiedzieć jaki nareszcie obchód podoba się panu?

Pechowiec — Ten, który będzie miał swoje własne oblicze, a który niebawem się odbędzie.

Szczęściarz — ???.

Pechowiec — Obchód pierwszego maja. Pamiętaj pan, że w tym roku 1 maj wypada w sobotę. Zatem szabesgoje wyprowadzą na ulice autentycznych sobotników. Pierwszy maj w Polsce będzie miał nareszcie w tym roku swe naturalne oblicze i histeryczną chałaciarską samorzutność.

Szczęściarz — Oto widzimy do czego może doprowadzić chroniczne szarganie narodowych świętości. Podoba się panu pierwszy maj, ale zato trzeci maj powitasz pan obliczem niezadowolonem.

Pechowiec — Odsądzasz mię pan od patrjotyzmu, gdy ja żądam od was tylko pewnej oryginalności w urządzaniu tych waszych obchodów i pochodów. Jeżeli zaś nie stać wasze komitety organizacyjne na wyłamanie się z szablonu, niechże przynajmniej uroczystości wasze będą z powodu zdarzeń nieszablonowych.

Szczęściarz — Nie bluźnij pan przeciw Opatrzności. Co się dziś w Polsce dzieje — dzieje się według szablonu boskiego. O tem jeszcze wieszczowie nasi szeroko się rozwodzą.

Pechowiec — Idąc więc konsekwentnie po linji rozwoju zdarzeń według szablonu Opatrzności (według pańskiego pojęcia) mogę przepowiedzieć, z jakiego powodu będziecie obchodzili najbliższą uroczystość jeszcze tego lata przy udziale maszerujących tłumów, bicia dzwonów i wywieszonych z rozkazu policji chorągiewek.

Szczęściarz — Ciekawym...

Pechowiec — Stanie się to, gdy złowią w Puckiem Morzu pierwszego polskiego śledzia, tego który połknął ową ślubną obrączkę, wrzuconą do Bałtyku przez gen. Hallera.

E. M.

Słowo o Mesjanizmie.

Mesjanizm polski tyle tylko będzie wart, ile go przerobimy praktycznie. Tylko pod warunkiem wcielenia go w życie odłączymy z tego wielkiego zasiewu ziarna puste, słabe lub fałszywe od zdrowych i życiodawczych.

Cały ów okres wielkich wskazań polskiej myśli romantycznej z konieczności był teorją, rodzajem formuł algebraicznych. Inaczej nie mógł być pokoleniom przekazany. Ale nie po to przekazano go, by jego spadkobiercy wciąż w tych samych formułach się obracali i ciągle je na wszystkie strony rozważali. Lecz po to, aby je na coraz bliższe życiu arytmetyczne wyrazy rozkładali, aż do liczb mianowanych dochodząc, aż do praktycznych nauk i wskazań życia codziennego docierając. To było żywym, serdecznym celem twórców natchnionych.

Polacy ciągle jeszcze twarzą do przeszłości są zwróceni. Próżno Wyspiański w „Wyzwoleniu" targał te pęta przeszłości, próżno oślepiony za miecz chwytał i szukał wyjścia z teatru narodowego—w noc, w życie. My ciągle jeszcze formuły wielkich wskazań przeżuwamy, siedząc bezczynnie dokoła romantycznego ogniska. Pora nam żagwie odeń pozapalać i rozejść się — w noc, w życie!

Podobni jesteśmy bogaczom, których skarby w litych sztabach złota zawarte. Obnosimy je ze sobą głodni i źle przyodziani, bowiem niepodobna za grudę złota czystego chleba nabyć codziennego. Zamiast uczynić z dusz swoich mennice i przekuć skarby na obiegową o różnej ilości monetę, trwonimy czas na rozważaniu ciężaru i ogromu sztab. A oto życie biegnie i przebiega pomimo nas.

To, co nam pozostawił w formułach mesjanizm, jest w nas. Teraz pora nam to urzeczywistniać. Życie ponapełnia treścią, wszystkie kształty myśli i przeczuć i samo wskaże dowodnie, które z nich martwe są, bo wnet się w proch rozpadną, a które życionośne. Zaprzestańmy już akademickich nad mesjanizmem posiedzeń! Jeżeli był on, jeżeli jest on marzeniem proroków

W rocznicę bitwy pod Raszynem.







1) Pomniczek. Miejsce gdzie padł Cyprjan Godebski. 2) Ogólny widok obchodu w Raszynie. 3) Generalicją, sztab i ministrowie.



Szańce w Raszynie.



5) Msza polowa na kopcu w Raszynie.

Fot. 1) i 2) — Sarjusz Wolski, 3), 4) i 5) — St. Brzozowski.















Z FRONTU. 1) Z ostatnich walk. Rowy strzeleckie. 2) Przy telefonie. 3) Kulomioty przy pracy *(Fot. Połoński).* 4) Reduta. 5) Pierwsza kąpiel. 6) Tabory przy kwaterze dowództwa *(Fot. J. Głogowski).* 7) Posterunek na ruinach.

naszych, marzeniem naszem, to wiedzmyż i znajmy jedyny na truciznę marzeń lek w tem oto przykazaniu: „Urzeczywistniaj wszystkie moje marzenia!” *St. P.*

Idealista przedwojenny.

Znałem przed wojną właściciela drukarni — niezwykły człowiek w swym zawodzie. Bawił się i pieścił z robotą, najdrobniejszy szczegół opracowywał z całą precyzją. Smak, gust, estetyka, doskonalenie techniki drukarskiej, to było jego celem, do którego dążył wytrwale.

Zamiłowany w swym fachu mawiał nieraz: „Dla mnie istnieje tylko robota, która estetycznemi swemi walorami podnosi sztukę drukarską — gardzę drukiem wszelkiego rodzaju druków biurowych i różnych świstków”.

Przyszła wojna i przesunęło się kilka lat na zegarze dziejowym. Zaszedłem znów do znajomego właściciela drukarni.

Jakaż metamorfoza!

Wszystko co trąciło estetyką wyprzątnięto na czysto z zakładu drukarskiego, natomiast piętrzą się tam całe sterty druków kolejowych, kwitów biurowych, sklepikarskich asygnatek i t. p. śmiecia.

— Panie! — wykrzyknąłem — co się stało, gdzież pańskie piękne ideały, gdzież cel dawniejszy, estetyka?

— Redaktorze szanowny — odpowiedział drukarz— ideały dobre były przed wojną — dziś przewartościowały się odpowiednio do wymagań chwili, trzeba iść z postępem czasu; tylko fuszerką coś się zrobi, ersatzem — panie.

— Pan tak wierzy w ersatz? — zapytałem.

— Paskarz i robotnik — odpowiedział właściciel drukarni — podali sobie ręce, pierwszy naciąga na towarze, drugi — na pracy, której tylko ersatz — surogat daje za wygórowaną cenę. Inteligent schował się w mysią dziurę, a kiszki z głodu grają mu marsza żałobnego. Czyż więc dla tych którzy umierają mamy pracować? Nie! Dla żywych — panie — dla żywych, a dziś, kto żyje, zadawalnia się ersatzem!

Pożegnałem się z moim rozmówcą, a wracając do domu oddałem się filozoficznym rozmyślaniom, że i trzoda chlewna też pełnym ryjem żyje na świecie...

Wu-Zet.

Pobratymstwo kahału.

Pewne pismo codzienne, któremu inne dzienniki zarzucały w swoim czasie, że jest rzecznikiem „frondy urzędniczej”, o którem zaś z pewnością wiadomo, że inspirowane jest przez pewnego adwokata z Moskwy, ex-rosyjskiego kadeta i prezesa „od likwidacji” Polski w Rosji,—chętnie drukuje wierszyki kahału poetyckiego nazwą „Skamander”, oraz poświęca dużo miejsca omawianiu zjawisk i zdarzeń z dziedziny sztuki dla sztuki.

W artykule z dn. 11/IV r. b. p. t. „Literatura Rosji dzisiejszej” czytamy:

„...Niepodobna oprzeć się konkluzji, że ruch bolszewicki był obnażeniem się ciemnej i bogatej duszy narodu rosyjskiego. Odblask tego żywiołu spontanicznie zaświecił w poezji rosyjskiej. Znakomity, słynny poeta Aleksander Błok *) napisał duży poemat improwizacyjny: „Dwienadcat'“, zuchwałą i prześliczną apoteozę przewrotu. W poemat ten włożył cały czar swojej wielkiej i świetnej wyobraźni, przegibkiej inteligencji, wyniosłą kulturę i niezmierne bogactwo środków.

Wśród niebywale rozszalałej śnieżnej zamieci, w nocnym zmroku dwunastu czerwonogwardzistów, dwunastu apostołów z karabinami na ramieniu, idzie przebudować świat. Mordują i niszczą w porywach najprzyziemniejszych i najszlachetniejszych instynktów. Prowadzi ich wezwanie: „Palniom-ka pulej w Swiatuju Ruś!”

Za nimi, prostymi jak ongi tamci apostołowie, idzie razem Duch Najwyższy Mądrości i Dobroci Chrystus.

Niemniej znany i utalentowany poeta, Andrzej Biełyj, najgłębszy mistyk poetycki w Rosji, dał kilka utworów. Uczcił przewrót chwalbą, która się przewijała gdzieś tam, w nadgwiezdnych wyżynach teozoficznych”.

Dla naszego kahału poetyckiego, pisującego po polsku, żyd rosyjski Szloma Błok ma przegibką inteligencję i wyniosłą kulturę, skoro pisze zuchwałą i prześliczną apoteozę przewrotu. Dwunastu czerwonogwardzistów — to dwunastu apostołów z karabinami na ramieniu, mordujących i niszczących w porywach najszlachetniejszych instynktów. A wezwanie „Palniom-ka pulej w Swiatuju Ruś!” jest dla tego kahału naszych poetów czemś równie pięknem, jak np. „Młodości, podaj mi skrzydła!”. Kahał poetycki, pisujący po polsku, nie widzi różnicy między bestjalstwem utytłanych w polskiej krwi czerwonogwardzistów a prostotą Apostołów Wielkiej Chrystusowej Nowiny.

Dlu naszego kahału poetyckiego żyd Bronsztejn-Trockij i żyd Stiekłow - Nachamkes przewijali się gdzieś tam w nadgwiezdnych wyżynach teozoficznych.

Kahał poetycki Najmłodszej Polski w imię sztuki dla sztuki, bezdusznej jak Międzynarodówka, wraz ze Szłomą Błokiem gotowiby bolszewizm uczcić „zuchwałą i prześliczną apoteozą”. *M.*

*) Poeta pisujący po rosyjsku, nazwiskiem Szloma Błok, należał do kahału rymopisów „Młodej Rosji”.

Akademja im. Henryka Sienkiewicza.

Dla szerzenia oświaty i kultury w duchu narodowym, powstaje nowa ważna placówka godna poparcia całego społeczeństwa polskiego. Musimy złożyć hołd Henrykowi Sienkiewiczowi, temu wielkiemu pisarzowi, który w czasach największego ucisku i dławienia uczuć narodowych przez zaborcze narody mistrzowskiemi swojemi powieściami krzepił serca polskie, podnosił ducha i zniewalał odczuwać każdego Polaka, że jest potomkiem wielkiej chwały i dawnych bohaterów, którego genjusz przekonał cały świat, że Polska żyje i żyć będzie wiecznie, i będzie brała udział w wielkiej pracy cywilizacyjnej narodów.

Otwarcie uroczyste akademji nastąpi w dniu 5-tym maja, jako w 75-tą rocznicę urodzin Henryka Sienkiewicza.

Uroczystość otwarcia akademji będzie następująca:

O 11-ej rano będzie odprawione w Katedrze uroczyste nabożeństwo;

O 5-ej po południu zebranie członków założycieli i delegatów instytucji oświatowych w sali Towarzystwa Kredytowego m. Warszawy w celu dokonania wyborów do Rady nadzorczej, Zarządu i Komisji rewizyjnej.

Komitet organizacyjno-wykonawczy stanowią: Henryk Hankowski, dr. Władysław Chodecki, prof. Adam Antoni Kryński, prof. Walenty Miklaszewski, adw. I. Namitkiewicz, dyr. Stanisław Libicki i Juljan Adolf Święcick!.

Baczność Mazurzy.

Wydział Statystyczny Mazurskiego Związku Ludowego, dla terenu plebiscytowego Mazur, wzywa niniejszem wszystkich Polaków urodzonych na terenie głosowania, obejmującym powiaty: Ostródzki, Niborski, Jańsborski, Ządzborski, Szczycieński, Lecki, Łecki i Olecki (Margrabowa), aby *podali dokładny adres wszystkich osób obojga płci* od 20-go roku począwszy z wymienieniem miejscowości, daty urodzenia, zawodu i wyznania, mieszkających obecnie na obczyźnie lub w wolnej już Polsce w celu przybycia na *głosowanie za Polską*.

Również wzywa się wszystkich mieszkańców wymienionych powiatów o podanie adresu krewnych i znajomych, mieszkających na obczyźnie a urodzonych w tych powiatach.

Zgłoszenia nadsyłać pod adres: *Fryderyk Lejk, Olsztyn Allenstein Ostpr. Bahnhofstrasse 87.*

Kalendarzyk wojenny.

9 kwietnia. Na Podolu przeszedł nieprzyjaciel do ataku. W ataku brała udział nowa 41 bolszewicka dywizja. Nieprzyjaciela odrzucono od naszych linji obronnych. Na Wołyniu oddziały nasze dokonały szeregu ostrych wypadów, przyczem wzięto 4 armaty, 9 karabinów maszynowych. Na Polesiu ataki bolszewickie załamały się na linji Szaciłki — Szlawan.

10 kwietnia. Ataki bolszewickie na Podolu przybrały charakter planowego uderzenia na szerokim froncie. Bolszewicy wprowadzili do akcji znaczną ilość artylerji i samochody opancerzone. Atak załamał się na naszej linji obronnej. Celem uprzedzenia ataku bolszewickiego na Zwiahel, oddziały nasze dokonały wypadu, rozbijając koncentrującego się przeciwnika i biorąc 4 działa. Ataki bolszewickie na Polesiu trwają z niezmienną intensywnością.

11 kwietnia. Bitwa na Podolu przybiera coraz bardziej zacięty charakter. Na Polesiu przeciwnik wyczerpany bezskutecznemi atakami zachowywał się pasywnie. Na południe od linji kolejowej Kalenkowicze—Homel bolszewicy usiłowali przełamać nasze pozycje na rzece Wit. W rejonie Szaciłek nieprzyjaciel prowadzi ataki gęstemi kolumnami piechoty. Pomimo przeważających sił bolszewickich oddziały nasze w zaciętych walkach nie ustąpiły.

12 kwietnia. Bitwa na Podolu, prowadzona z wielką zaciekłością od kilku dni, jest rozstrzygnięta dla nas zwycięsko. Zdobycz nasza wynosi: 4 działa z amunicją i zaprzęgiem, 21 karabinów maszynowych, znaczną liczbę jeńców, liczny tabor bojowy.

13 kwietnia. Rozbity na Podolu nieprzyjaciel wycofał się na południowy wschód. Na Polesiu nieprzyjaciel kontynuuje swoje ataki. Wszystkie ataki odparte zostały ogniem naszych karabinów maszynowych. Pod wieczór bolszewicy poniósłszy nadzwyczaj ciężkie straty wycofali się na swoje pozycje wyjściowe.

14 kwietnia. Na odcinku podolskim ożywiona działalność. Na południowym odcinku Polesia rozbiły się silne bolszewickie ataki, skierowane na Chabne i Uszyniec. Około Szaciłek i Strachowicz upłynął wczorajszy dzień spokojnie.

15 kwietnia. Na Podolskim odcinku działalność wywiadowcza. Oddziały mające za zadanie przeszkadzanie nieprzyjacielowi w koncentrowaniu się przed frontem zdobyły 5 armat, 8 karabinów maszynowych. Na Polesiu w rejonie Szaciłek z niegasnącą intensywnością prowadzone ataki nieprzyjaciela, zostały odparte. W rejonie Sławeczny nasze wojska w świetnie przeprowadzonej akcji wypadowej zniosły świeżo tam przybyły 57-my pułk piechoty bolszewickiej.

16 kwietnia. Na Polesiu nieprzyjaciel ponawiał ataki w rejonie Strachowicz. Podwożenie nowych wojsk bolszewickich przed nasz front trwa.

17 kwietnia. Na odcinku Podolskim zaatakował nieprzyjaciel ponownie Nowokostantynów. Atak krwawo odparto. W południowej części Podola, na froncie Wołyńskim i w rejonie na wschód od Lepla koncentracja sił bolszewickich trwa w dalszym ciągu.

18 kwietnia. Wskutek nieustannie trwających ataków nieprzyjaciela, została zarządzona nasza kontrakcja. W akcji tej zostały rozbite siły nieprzyjacielskie, stojące przed naszym frontem. Dotychczas meldowana zdobycz wynosi 7 dział i 40 karabinów maszynowych.

19 kwietnia. W północnej części Polesia grupuje nieprzyjaciel nowo napływające oddziały, zasilające jego front. Stwierdzono w okolicy Rzeczycy nową dywizję nieprzyjacielską.

20 kwietnia. Na Podolskim froncie odparto ataki wywiadowczych oddziałów nieprzyjaciela. W północnej części Polesia ponowił nieprzyjaciel uporczywe ataki na odcinku Szaciłka-Strachowicze. Również rozpoczął nieprzyjaciel ataki od strony Owrucza na Sławeczno z celem zdobycia Mozyrza od południa. Wszystkie ataki odparto, zadając nieprzyjacielowi bardzo dotkliwe straty.

21 kwietnia. W północnej części Polesia odnowił nieprzyjaciel znacznemi siłami uporczywe ataki na odcinku Szaciłki-Strachowicze.

22 kwietnia. W północnej części Polesia odnowił nieprzyjaciel uporczywe ataki na odcinek Szaciłki-Strachowicze. Akcję odparto. Ciągłe zasilanie frontu sowieckiego świadczy o szerokich i zaczepnych zamiarach nieprzyjaciela.

23 kwietnia. Na Wołyniu i Polesiu daje się odczuwać żywy ruch przegrupowań na tyłach nieprzyjaciela, potwierdzający jego dalsze zaczepne zamiary. Na reszcie frontu sytuacja niezmieniona.

24 kwietnia. W obszarze Prypeci nieprzyjaciel dokonywa przegrupowań, podsuwając swoje oddziały ku naszym pozycjom. Atak czerwonych oddziałów w rejonie Szaciłki został krwawo odparty. W rejonie Witebska koncentruje nieprzyjaciel silne rezerwy.

Warunki prenumeraty wraz z przesyłką:

W stolicy i w kraju: Kwartalnie **Mk. 65.—** Za granicą: Kwartalnie **Mk. 80.—**
W Ameryce: Rocznie **Dol. 4.—**

POLSKIE STOWARZYSZENIE WYDAWNICZE PLACÓWKA

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat Nr. 40.

TELEFON 319-87 lub 9-87 (wojenny).

Redaktor Naczelny wydawnictw P. S. W. „Placówka": **Walenty Zieliński.**

Komitet redakcyjny: **Ignacy Grabowski, Tadeusz Karaziński, Eugenjusz Korwin Małaczewski, Stanisław Pieńkowski.**

„NASZA BIBLJOTECZKA LUDOWĄ"

Dotychczas wyszły następujące książeczki:

- № 1. *G. Olechowski.* „Rewolucja a Polska".
- № 2. *Kazimierz Żur.* „Do ludu polskiego!"
- № 3. *Wacław Gryżyński.* „Co dali bolszewicy ludowi w Rosji".
- № 4. *Gustaw Olechowski.* „Czy potrzebna narodowi armja".
- № 5. *Ignacy Grabowski.* „Dla żydów Palestyna".
- № 6. *Józef Maciejowski.* „W obliczu Sejmu!".
- № 7. *Tad. Jaworski.* „Naród pod bronią".
- № 8. *Szymon z nad Warty.* „Spieszcie na wybory".
- № 9. *Maciej Wierzbiński.* „Wieczysty nasz wróg — Niemiec.
- № 10. *M. Wańkowicz.* „Jak naród sobą rządzi":
- № 11. *W. Gryżyński.* „Ziemia dla narodu!
- № 12. *Xawery Glinka.* „Polska a Koalicja".
- № 13. *Kazimierz Rosinkiewicz (Rojan).* „Czemu Prusy upadły a polska zmartwychwstała".
- № 14. *Stanisław Wecki.* „Jak bronić Ojczyzny".
- № 15. *Maciej Skiba.* „Czem jest dla nas konstytucja trzeciego maja".
- № 16. *Zdzisław Dębicki.* „Polska i Litwa".
- № 17. *Ignacy Grabowski.* „Piorun Grunwaldu".
- № 18. *Dr. Wł. Chodecki.* „Jak powinien żyć żołnierz, aby był zdrowy i szczęśliwy" (2 w.)
- № 19. *Gustaw Zieliński.* „Żołnierz i lud".
- № 20. *Maciej Wierzbiński.* „Mazury Pruskie".
- № 21. *Maciej Wierzbiński.* „Ziemia Warmińska".
- № 22. *Paweł z Cieszyna.* „Śląsk".
- № 23. *Adam Grudzień.* „Nieco o Polsce dawnej i dzisiejszej".
- № 24. *Stanisław z Jastarni.* „O kaszubskiem Pomorzu i Gdańsku".
- № 25. *E. Żypowska.* „Lwów i Galicja Wschodnia".
- № 26. *Gozdawa.* „Piekło bolszewickie".

Egzemplarze do nabycia w Administracji P. S. W. „Placówka" Nowy-Świat 40 i wszystkich księgarniach i kjoskach.

OBWIESZCZENIE

MINISTERSTWO SKARBU

zaprasza do podpisywania, uchwalonych przez Sejm Ustawodawczy d. 27-II r. b.

Dwóch Pożyczek Państwowych

a) Długoterminowej i b) Krótkoterminowej

NA WARUNKACH NASTĘPUJĄCYCH:

POŻYCZKA DŁUGOTERMINOWA będzie spłacona w przeciągu 45 lat od daty wypuszczenia przez wylosowanie jej obligacji

POŻYCZKA KRÓTKOTERMINOWA będzie spłacona w przeciągu **lat pięciu.**

Stopa procentowa obydwu pożyczek wynosi 5 od sta.

Przy wprowadzeniu przyszłej waluty polskiej pożyczka długoterminowa **będzie przerachowana po kursie o 10% wyższym od kursu, ustalonego** od znaków obiegowych.

Kupony obydwu pożyczek są wolne od podatków od kapitałów i rentowych, można nimi płacić podatki państwowe.

OBLIGACJE POŻYCZEK I KUPONY DO NICH będą przyjmowane narówni z gotówką przez państrowe urzędy przy zapłacie za ziemię, inwentarz i urządzenia, dostarczone przez nie przy przeprowadzaniu parcelacji i innych reform rolnych.

OBLIGACJE OBYDWU POŻYCZEK mają wszelkie prawa **papierów pupilarnych,** będą przyjmowane **w pełnej wartości nominalnej, jako wadja przy licytacjach, kaucje akcyzowe i celne, kaucje przy zawieraniu kontraktów ze skarbem, kaucje, składane do depozytów wszelkich instytucji rządowych** w wypadkach, gdy prawo przewiduje składanie kaucji pieniężnych, oraz będą przyjmowane **bez opłaty** na przechowanie przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową i Pocztową Kasę Oszczędności.

Procenty od pożyczki długoterminowej są płatne na podstawie zwrotu kuponów dnia 1 kwietnia i 1 października każdego roku, od pożyczki krótkoterminowej — w dniach 1 stycznia i 1 lipca każdego roku.

OBLIGACJE OBYDWU POŻYCZEK BĘDĄ PRZYJMOWANE przez Polską Krajową Kasę Pożyczkową i jej Oddziały **DO LOMBARDOWANIA**

1) Pożyczki będą udzielane do 80% nominalnej wartości.
2) Pożyczki te są oprocentowane na 5$^1/_2$ rocznie.

Przy wprowadzeniu zamierzonej pożyczki przymusowej obligacje pożyczki krótkoterminowej będą przyjmowane razem z gotówką po kursie nominalnym (sto za sto), pożyczka zaś długoterminowa będzie zaliczona do pełnej wysokości przy rozkładzie zamierzonej pożyczki przymusowej rentowej.

Obligacje obydwu pożyczek wypuszcza się w odcinkach po:

100, 500, 1.000, 5.000 i 10.000 marek polskich.

Subskrypcje przyjmują wszystkie oddziały Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, Pocztowa Kasa Oszczędności i Urzędy Pocztowe, Kasy Skarbowe i Urzędy Podatkowe, Banki Prywatne, Kasy i Instytucje, upoważnione przez Ministerstwo Skarbu.

Do czasu wydrukowania obligacji obydwu Pożyczek będą wydawane **świadectwa imienne,** które będzie można przenosić na inne osoby za zawiadomieniem instytucji, która je wydała. Świadectwom tym przysługują **wszystkie prawa,** przyznane obligacjom.

Asygnaty Polskiej Pożyczki Państwowej z roku 1918, subskrybowanej w złocie, będą przyjmowane na wpłaty nowych pożyczek według kursu, ustanowionego przez Ustawę Sejmową z dnia 24 marca przez **przyznanie im kursu uprzywilejowanego w czterokrotnej wysokości ich wartości nominalnej.**

Ministerstwo Skarbu, wyposażając Pożyczki Państwowe w różne prawa i przywileje, z których nie korzystają inne papiery procentowe, starając się warunki tych pożyczek zrobić jaknajbardziej korzystnymi dla podpisujących, dołoży wszelkich sił, aby zarówno subskrypcję pożyczek, jak i ich spłatę i wypłacanie procentów uczynić jaknajbardziej łatwemi i dogodnemi dla wszystkich.

Drukarnia Rotacyjna „Kurjera Porannego", Marszałkowska 148.